

Nie milkną echa środowego meczu eliminacji Ligi Mistrzów, w którym Śląsk Wrocław zmierzył się z mistrzem Czarnogóry, Buducnostią Podgorica. Niestety na pierwszy plan wysunęły się pozasportowe wydarzenia, nieprawdopodobna nienawiść i brutalność mieszkańców tego kraju stosunku do Polaków.

Minęło kilka dni i na próżno szukać jakiś komunikatów o reakcjach dyplomatycznych władz Polski. Biorąc pod uwagę skalę wydarzeń, to naprawdę dziwne. Ale jeśli już w dziale Sport i Okolice obserwujemy postawy i zachowania ludzkie, to jeszcze dziwniejsze wydają się komentarze polskich użytkowników Internetu, którzy zalali przeróżne portale swoimi ocenami wydarzeń w Czarnogórze.

Niestety górują opinie, że wrocławscy kibice zasłużyli sobie na straszne lanie i bicie, jakie urządzono im w Podgoricy. Internauci piszą, również, że przecież kibice Śląska sami znani są z bardzo brutalnych burd i innych awantur, i że dobrze się stało, że oberwali, a najpewniej to jeszcze sami wywołali te zamieszki. W wielu wypowiedziach chwali się postawę policji, która ostro spacyfikowała całe rzesze fanów Śląska i zaleca się podobne działania polskim stróżom prawa. Pojawiają się jeszcze inne w podobnym tonie brzmiące komentarze.

Przyznam szczerze, że moja wiara w polskie społeczeństwo, która tak bardzo wzrosła po Euro 2012, zaczyna się mocno chwiać. Bo przecież te wszystkie rzeczy powiedzieli i napisali moi rodacy, polscy użytkownicy Internetu, którzy bez wahania zabrali głos i ocenili wydarzenia, o których prawdopodobnie nie mają żadnego pojęcia. Piszę prawdopodobnie, bo jeśli mieliby jednak pojęcie na ten temat i takie zajęli stanowisko, to… powstrzymam się od komentarza.

Bo prawda jest taka, że nie powinno się, powiem więcej: NIE WOLNO oceniać jakikolwiek wydarzeń nic o nich nie wiedząc. Nie wolno szufladkować ludzi, wrzucać ich do jednego worka z innymi, wyrażać opinii bez znajomości faktów, opierając się tylko na pogłoskach. NIE WOLNO. W ten sposób robi się krzywdę. Wielką krzywdę.

Porównywanie dramatycznych wydarzeń w Czarnogórze do wcześniejszych awanturniczych zachowań kibiców Śląska, nie ma większego sensu. To prawda, że wielokrotnie bandyci,

uważający się za fanów Śląska dopuścili się skandalicznych zachowań. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Często słyszeliśmy o burdach i innych zamieszkach wywoływanych wokół meczów Śląska. To zostaje w pamięci. Tylko czy bandyckie wyczyny kilkudziesięciu zbirów mogą rzutować na całe rzesze zwykłych sympatyków piłki nożnej? Czy kilka grup łobuzów może przesłonić kilkadziesiąt tysięcy znakomitych, wspierających swoją drużynę kibiców. Przecież ostatnio na meczach Śląska bywa ponad czterdzieści tysięcy ludzi i tworzą oni wspaniałą, podobną do tej znanej nam z Euro atmosferę.

I tacy też kibice wybrali się do Czarnogóry. Zwykli ludzie. Może i byli wśród nich jacyś awanturnicy, kto wie? Ale jednak tego dnia, nie oni byli głównymi uczestnikami dramatu. Pobici zostali zwykli Polacy, nie tzw. kibole czy stadionowi bandyci. Zwykli ludzie, kobiety, dzieci czy niepełnosprawni. Pobici na oczach policji, która biernie obserwowała wydarzenia, dołączając wkrótce do oprawców. Pobici zostali pracownicy Śląska Wrocław zwiedzający miasto, ucierpiało wielu zwykłych polskich turystów, którzy nie mieli nic wspólnego z futbolem. Zniszczono mienie wrocławskiego klubu i skradziono wiele cennych rzeczy. Mieszkańcy Czarnogóry pokazali brutalność i nienawiść nie tylko do kibiców, ale do wszystkich Polaków.

Jak więc wobec tego można mówić o tym, że dobrze się stało? Że sami sobie zasłużyli? Ja tego nie rozumiem… Bierność polskich władz tłumaczę ich od dawna postępującą słabością. Ale żeby tak duży procent społeczeństwa był tak nieobiektywny? Hm, przyszłość chyba nie wygląda zbyt różowo…

Zło i nienawiść ma to do siebie, że bardzo często wyzwala kolejne podobne cechy. Na internetowych forach można dostrzec jeszcze inne komentarze na temat czarnogórskiego dramatu. Powoli zawiązują się grupy kibiców (i nie tylko) przygotowujące się do odwetu. Pamiętajmy, że mistrz Czarnogóry przyjedzie do Wrocławia za kilka dni na mecz rewanżowy. Swoje przybycie zapowiedziała grupa ponad 200 kibiców Buducnosti. Dodatkowo za niespełna dwa miesiące, do Podgoricy na eliminacje mistrzostw świata zawita reprezentacja Polski. Już dziś słychać o próbach zorganizowania kilku tysięcy polskich fanów, którzy odwzajemnią Czarnogórcom ich niezbyt miłe uczucia do Polaków. Nienawiść rodzi nienawiść, a gniew przynosi zło. Niesprawiedliwe komentarze polskich internautów niosą przykrość i smutek. Czy musi tak być?

Oliwy do ognia dolali przed kilkoma godzinami działacze z Podgoricy, którzy nie silili się nawet na przeprosiny, tylko… oskarżyli przyjezdnych o wywołanie zamieszek. A już całkowicie zadziwiającą postawę wykazał delegat UEFA, który na stadionie sam musiał chować się przed hordami czarnogórskich bandytów, a już wkrótce dołączył do oskarżeń wobec kibiców z Polski (???). Chyba tylko po to, by ukryć własne niedociągnięcia, bo przecież przedstawiciele federacji mają bardzo duże uprawnienia, a wspomniany delegat choć mógł podjąć próby przerwania przemocy, to jednak nie dość, że tego nie zrobił, to jeszcze przyłączył się do oczerniania ofiar. Jakże dziwne są ludzkie postawy, czasem bardzo trudno to wszystko objąć rozumem…

Pisząc już po raz drugi na temat okoliczności meczu w stolicy Czarnogóry, chciałbym przestrzec przed eskalacją nienawiści i gniewu i ponownie prosić o gorącą modlitwę w tej sprawie. Choć bardzo trudno samemu mi przejść do porządku dziennego wobec zaistniałych w Podgoricy wydarzeń, milczenia władz mojego kraju w tej sprawie i nieobiektywnej oceny

polskich użytkowników Internetu, to jednak wiem, że nie można pozwolić, żeby zło zebrało dodatkowe plony.

Na koniec pozwolę sobie jeszcze przytoczyć dodatkową relację z brutalnych zachowań mieszkańców Czarnogóry. Niech będzie to potwierdzenie, nie tylko moich słów, ale także wielu obaw i strachu o wybuch dalszej nienawiści. To prawda, że jestem niejako zainteresowany w tej sprawie. W zajściach tych groźnie pobity został mój syn (nie kibic – tylko pracownik biura prasowego Śląska Wrocław), a rzecznik prasowy klubu, człowiek zacny, spokojny i uczciwy, którego znam i szanuję, omal nie stracił wzroku i czeka go długa rehabilitacja po złamaniach kości czaszki. To prawda, że choć tego nie chciałem, mogłem być trochę tendencyjny w ocenie. Dlatego zacytuję piątkowy artykuł znanego i szanowanego dolnośląskiego dziennikarza, Andrzeja Lewandowskiego, który zebrał wypowiedzi uczestników zajść w Podgoricy, Michała Mazura i Krystyny Pączkowskiej. Nadmienię, że pani Krystyna jest uznanym wrocławskim fotoreporterem, pracującym w tym fachu już od kilkudziesięciu lat. Artykuł ukazał się w dzienniku Fakt, tam bowiem, od pewnego czasu pracuje redaktor Lewandowski, ale proszę się nie sugerować obiegowymi opiniami o tej gazecie. Tekst jest rzetelny i wiernie oddaje prawdę o wydarzeniach w Czarnogórze. Dział Sportu od początku był najsolidniejszą częścią tego tytułu i szybko ściągnął najlepszych dziennikarzy. Ale co by nie mówić, w dniu dzisiejszym muszę szczerze przyznać, że w ostatnim czasie, wobec upadku moralnego innych tytułów, Fakt stał się jedną z solidniejszych (!) gazet w kraju.

Zacytujmy więc w całości:

>> *Śląsk grał w dżungli!*

Splądrowane bagaże drużyny Śląska, pobici rzecznik, dziennikarze i kibice - tak wyglądała otoczka meczu pomiędzy Buducnostią Podgorica a Śląskiem w stolicy Czarnogóry. Aż strach wysyłać do tej dżungli reprezentację Polski, która 7 września rozegra tam mecz eliminacyjny mistrzostw świata

Rzecznik Śląska Michał Mazur (30 l.) i pracownik biura prasowego klubu (22 l.) zostali zaatakowani przez grupę chuliganów na ulicy. Na ich głowy zaczęła spadać lawina ciosów. Rzecznik upadł na chodnik.

– Prawe oko ma niemal zupełnie czarne. Bolała go głowa, więc po przylocie do Wrocławia został wysłany na badania do szpitala – mówi fotoreporterka Krystyna Pączkowska. Michała uratowali ochroniarze z pobliskiej restauracji, którzy jeszcze w Podgoricy zawieźli go na pogotowie. Michał na szczęście nie ma wstrząśnienia mózgu, ale doszło do złamania kości twarzy.

Pączkowska na stadion przyjechała klubowym autokarem razem z kierownikiem drużyny i innymi pracownikami wrocławskiego klubu i bagażami drużyny. – Z początku policja nie chciała nas w ogóle wpuścić na stadion. W końcu wjechaliśmy, dojechaliśmy do jakiejś barierki i stamtąd musieliśmy przejść kilkanaście metrów. Wyszliśmy z autobusu i wyciągnęliśmy bagaże. I wtedy ruszyli na nas chuligani z butelkami, kamieniami i pałkami. A policjanci się odsunęli. Uciekliśmy, Ja zostałam przez kierownika klubu w ostatniej chwili wciągnięta do budynku, do

którego nie chciał mnie wpuścić policjant. A chuligani zaczęli plądrować nasze torby i dalej rzucali czym popadnie w naszym kierunku. Dopiero wtedy policjanci zareagowali. Zaczęli strzelać i spuścili psy. To wyglądało jak wojna – dramatycznie opowiada Pączkowska.

Podobną „przygodę" mieli dziennikarze, którzy ostatnie metry do budynku przemierzali sprintem, pod gradem kamieni i butelek. Autokar, którym przyjechała Pączkowska wrócił po piłkarzy. Oni też nie mieli spokojnej drogi na stadion, bowiem środek transportu obrzucono kamieniami.

Na samym stadionie także nie było spokojnie. Policja nie reagowała, gdy barbarzyńcy (varvari – oficjalna nazwa kibiców Podgoricy) zaczęli atakować miejsca prasowe. W końcu dziennikarzy przeprowadzono na drugą stronę boiska na trybunę dla VIP-ów. Gorzej mieli kibice. – Policjanci z Czarnogóry, każdą próbę rozmowy traktowali pałką lub kopniakiem. Razy pałami zebrała choćby Ewelina, dziewczyna ze stowarzyszenia Wielki Śląsk, która porusza się na wózku – opowiada Mazur.

A fotoreporterzy dalej byli „pod ostrzałem". – Pracę skończyliśmy po rzucie karnym dla Śląska. Było strasznie. Trzaskali bramką przy ogrodzeniu i rzucali w nas i zawodników czym popadnie: racami, butelkami, kamieniami, zapalniczkami – mówi Krystyna. O interwencję proszono delegata UEFA, lecz on też się bał opuścić swojego stanowiska. Po meczu spotkał się z przedstawicielami Śląska, Buducnosti i policji. – Myślę, że wszystko opisze w protokole – mówi asystentka zarządu Śląska Karolina Grzyb.

Spisywanie protokołu trwało tak długo, że samolot czarterowy do Wrocławia odleciał prawie z godzinnym opóźnieniem.<<

Nic dodać, nic ująć. Wręcz nie do uwierzenia. Myślę, że trzeba wyrazić zdecydowany sprzeciw wobec takich aktów przemocy. Przecież to może dotknąć każdego z nas, w najmniej spodziewanym momencie. Wydaje mi się także, że w żadnych przypadku nie można zlekceważyć nadchodzącego, być może zagrożenia. Nienawiść rodzi bowiem nienawiść, a gniew wyzwala zło… Niezapomnijmy więc o modlitwie!

Maciej Prochowski